Nr. 5. (porz. 86). Kraków, sobota dnia 2. lutego 1901. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

SYN WŁOŚCIAŃSKI
na stolicy arcybiskupiej we Lwowie!

Dnia 20. stycznia b. r. w stolicy kraju we Lwowie obchodzono uroczyście objęcie tronu arcybiskupiego przez ks. Bilczewskiego. Wprawdzie jest to rzecz zwykła i leży w naturalnym porządku, że po śmierci jednego biskupa następuje drugi, jednak powołanie na arcybiskupa ks. Bilczewskiego ma dla nas nadzwyczaj wielką doniosłość i wagę, a to z dwojakiego względu. Po pierwsze, że ks. Bilczewski, chociaż dziecko z ludu, urodzony nie w pałacu ale pod chłopską strzechą, doszedł do tak wysokiej godności, którą przedtem piastowali tylko książęta, hrabiowie a przynajmniej szlachcice. To zaś bezwątpienia świadczy, że u nas ma się ku lepszemu. Powtóre, że ks. Bilczewski w przemówieniu swojem przy wstąpieniu na tron arcybiskupi odezwał się w ten sposób, jak się żaden z dotychczasowych biskupów galicyjskich do swych dyecezan nie odezwał. Mowa Najdostojniejszego arcypasterza była wypowiedziana prawdziwie po apostolsku i pod natchnieniem ducha Bożego. Z każdego słowa czuć było, że to przemawia Pomazaniec Boży, że to przemawia biskup katolicki. Cała mowa nowego arcybiskupa była wypowiedziana z taką prostotą i skromnością, a owiana taką miłością Boga i bliźniego, że wszystkich do głębi rozrzewniła i wszystkich serca porwała. To arcydzieło sztuki krasomówczej, to nieprzerwany łańcuch złotych myśli, spojonych ze sobą w przecudowną harmonijną całość. Jakież potężne wrażenie wywarły słowa, zwrócone do ludu: „*Wy, moi drodzy bracia, odtąd jesteście jedyną moją miłością, jedyną treścią moich myśli.*“ Jakaż otucha musiała wstąpić w złamane i goryczą przepełnione serca maluczkich, biednych i opuszczonych, kiedy usłyszeli takie złota słowa, płynące z ust swego arcybi-

skupa: herbem moim sprawiedliwość, ślubuję być dobrym, wiernym sługą; opiekunem dla tych, co na górze i na dole, ubogich i majętniejszych dla przyjaciół i nieprzyjaciół. Stronnictwem mojem będą ludzie dobrej woli i wszystkich stronnictw, skupiający się około krzyża Chrystusa." A więc dla nowego arcybiskupa nie mają żadnego znaczenia zapleśniałe herby szlacheckie. On patrzał będzie na zasługi i kierował się będzie tylko spra-



Portret ks. d-ra Bilczewskiego,
nowomianowanego arcyb. lwowskiego.

wiedliwością. Najdostojniejszy arcypasterz zaznaczył, że nie będzie na wyłączne usługi jednego stronnictwa, jak to, niestety, bywało i bywa, ale dla Niego wszyscy ludzie, ze wszystkich stronnictw, jeżeli tylko działają z dobrej woli i ze szlachetnych pobudek są mu jednakowo mili i drodzy. Co to za piękne, co za wzniosłe, iście godne męża apostolskiego. Najrzewniejszy punkt w tej prześlicznej i wspaniałej mowie było zwrócenie się do ludu i wspomnienie o swoich rodzicach: „Zwracam się do ciebie ludu,

do was wieśniacy i robotnicy z zapewnieniem, że dolą waszą szczerze się zajmować będę. Upomnę zamożniejszych, aby w imię miłości bliźniego względem was zawsze postępowali, gdyż inaczej być nie może. I ja wiem, co bieda i nędza, bo i ja wyszedłem z ludu: mój ojciec był wieśniakiem, a matka moja umarła nie z nadmiaru rozkoszy, ale z nadmiaru trosk. To publiczne przyznanie się do swego włościańskiego pochodzenia, gdzie było tylu świeckich i duchownych dygnitarzy, gdzie było tylu hrabiów i panów, najlepiej świadczy o charakterze nowego arcybiskupa. Kapłan to niezwykłej miary, głębokiej wiedzy, wielkiego serca i jeszcze większej miłości Boga i bliźniego. Widocznie czuwa Opatrzność Boża nad nami, kiedy w tych burzliwych czasach Jego właśnie przeznacza na arcybiskupa. Cały kraj raduje się z tego wyboru i szle Mu swoje życzenia. I my ośmielamy się dołączyć i nasze skromne życzenia, byś Najdostojniejszy arcypasterzu rządził swoją przesławną archidyecezyą na chwałę Bogu, na zbawienie dusz i pomyślność Ojczyzny w jak najdłuższe lata!

Śmierć królowej angielskiej.

W 82-im roku życia, a w 62-im panowania na tronie angielskim zmarła w Anglii królowa angielska Wiktorya. Anglia pod jej panowaniem doszła do szczytu potęgi i bogactwa. Stała się największem państwem na świecie i pierwszem mocarstwem. W ciągu 62-ch lat panowania Wiktoryi prowadziła Anglia liczne wojny. Jedna z pierwszych wojen, prowadzonych za panowania królowej Wiktoryi, była zwycięska wyprawa przeciw Afgańczykom i Persom w r. 1839 w Azyi. Później nastąpiła w r. 1840 wyprawa do Chin oraz wmieszanie się w tymsamym roku w zatarg kedywa egipskiego Mehmeta Alego, który zbuntował się przeciw sułtanowi tureckiemu. Wówczas Anglia wespół z Austryą i Rosyą zmusiła nieposłusznego wasala do poddania się swemu zwierzchnikowi. Najważniejszym jednak wypadkiem politycznym dla Anglii była wojna krymska (1853—55), w czasie której starła się ona po raz pierwszy, i jak dotąd jedyny, ze swą najgroźniejszą antagonistką, Rosyą. Do tej wojny wciągnęła Anglia Francyę, Turcyę i królestwo Sardyńskie, lecz gdy przyszło do zawarcia pokoju, nie pozwoliła Francyi wyzyskać wielkich ofiar, jakie na tę wojnę poniosła. Skutkiem tego nastąpiło takie oziębienie stosunków między Paryżem a Londynem, że nawet chwilowo zachodziła obawa wybuchu wojny francusko-angielskiej.

Wielkie powstanie w Indyach Wschodnich, które dopiero w r. 1859 stłumiono po dwóch latach zaciętej walki, prawie nad brzeg przepaści sprowadziło tamże panowanie Anglików.

Na szczególniejszą uwagę w czasie panowania królowej Wiktoryi zasługuje sprawa irlandzka, będąca prawdziwie czarną jego plamą. Usiłowania rozmaitych mężów stanu, aby ulżyć losowi tego kraju i dać mu autonomię, spełzły na niczem wobec oporu parlamentu, a nawet samej królowej. Ustawicznie powtarzające się klęski głodu, zbrojne powstania, liczne wyroki śmierci i deportacye, tak wyniszczyły ten kraj, że ludność jego

zmniejsza się gwałtownie, emigrując masami do Ameryki i unosząc ze sobą nienawiść do swych ciemięzców.

W r. 1899 rozpoczyna się wojna w Afryce południowej z Boerami, trwająca dotąd.

Co się tyczy nas, Polaków, to doznaliśmy od ludu angielskiego licznych dowodów rzeczywistych sympatyj, podczas, gdy rząd angielski za czasów królowej Wiktoryi żywił dla nas tylko zimne uczucia. W roku 1863 i 64 podczas naszej walki z Moskalami patrzył on obojętnie na zgniecenie powstania polskiego.

Królowa Wiktorya była zamężną za księciem Albertem sasko-koburskim. Była w małżeństwie jak najszczęśliwszą. Małżeństwo to przyszło do skutku nie bez oporu ze strony polityków angielskich i tylko dzięki energii samej królowej zgodzili się oni na jej wybór. Stanowisko ks. Alberta, jako „księcia-małżonka,“ było w początkach nie do pozazdroszczenia. Angielska arystokracya nie lubiła go, później jednak potrafił sobie zjednać: miłość ludu angielskiego. Książę Albert umarł w roku 1861 — i Wiktorya wdowa przez lat 40 opłakiwała swego męża nieboszczyka. Dzieci mieli dziewięcioro. Najstarszy syn objął tron angielski jako Edward VII. (siódmy).

Urzędnicy moskiewscy — rozbójnikami.

Po znanej zbrodni Krożańskiej i po pamiętnem zamknięciu poklasztornego kościoła w Krożach, który miał być zarazem parafialnym, rozpadający się się stary groził upadkiem, na długotrwałe prośby nadeszło z Petersburga pozwolenie na zbieranie składek na odbudowanie kościoła. Zwolna szły składki, które ks. proboszcz, Józef Gudziński, odwoził od czasu do czasu do banku w Wilnie. Niedawno temu miał znowu uskładaną większą sumę blisko 6000 rubli do odwiezienia. W tym celu udał się do naczelnika powiatu (sprawnika) po udzielenie mu paszportu. Naczelnik zauważył, że ksiądz jeździ za często do Wilna i że z tego powodu tym razem musi mu odmówić paszportu. Wtedy ks. Gudziński odrzekł, iż do wyjazdu tego skłania go konieczność ulokowania składkowych kilku tysięcy do banku, gdyż na plebanii gwoli bezpieczeństwa dłużej trzymać ich nie może. Na to naczelnik odpowiedział, że namyśli się i do trzech dni da odpowiedź.

Uspokojony odszedł ksiądz proboszcz do domu.

W tym dniu przejeżdżający przez Kroże znajomy księdza, wstąpił na parafię i prosząc, by ksiądz pozwolił mu u siebie zostawić na parę dni tobołek z rzeczami i rewolwer, które za powrotem swym z sąsiedztwa miał ze sobą zabrać. Ksiądz zgodził się. Tegoż dnia w nocy między godziną 12 a 1 zbudził księdza turkot zajeżdżającego na dziedziniec wozu, a wkrótce potem mocne stukanie do drzwi. Ksiądz wstał i zapytał, kto i czego sobie życzy. Nieznany głos odpowiedział mu z za drzwi, że idzie o ostatnią przysługę kościelną dla umierającego. Na to polecił ksiądz udać się do sąsiedniego domu po organistę, sam zaś zaczął się spiesznie ubierać. Za jakie dziesięć minut usłyszał też same głosy pod drzwiami, donoszące, że organista zaraz idzie, a kiedy ksiądz w najlepszej wierze otworzył drzwi, wpadło nagle przez nie sześciu zamaskowanych ludzi, którzy

drzwi za sobą zamknąwszy, zażądali pod groźbą śmierci wydania pieniędzy. Ksiądz, nie ociągając się, oddał im całe swoje mienie, które wynosiło blisko 150 rubli. Jednak złoczyńcy tem się nie chcieli zadowolnić, gwałtownie się domagając wydania pieniędzy na kościół złożonych. Kiedy ks. Gudziński zaczął im przedstawiać, że pieniędzy tych wydać im nie może, gdyż to nie jego własność, oprawcy zarzucili mu powróz na szyję, chcąc go zadusić.

Wtedy ksiądz przystał na wydanie im i tych pieniędzy. Podszedł zatem ku schowkowi, obok którego leżały postawione rzeczy przejezdnego i rewolwer. Dobywając nibyto pieniędzy, sięgnął ksiądz ukradkiem po rewolwer, a odwróciwszy się nagłym ruchem ku zbirom dał w nich na oślep kilka strzałów. Dwu padło na ziemię — jeden trupem, drugi ranny śmiertelnie; reszta widząc to, w największem przerażeniu uciekła. Zleciała się służba, domownicy. Zdjęto z oblicza zabitego maskę — i stwierdzono, że był to właśnie... **pan naczelnik powiatu**, a drugi, ciężko ranny, jeden z jego podkomendnych! To niesłychane! Urzędnik rosyjski, naczelnik powiatu staje na czele zbójeckiej bandy i organizuje rozbójniczą wyprawę na katolickiego kapłana!

Cóż na to powie ks. Stojałowski i jego obecni przyjaciele i towarzysze. Czy też ks. Stojałowski opisze tę zbrodnię w swojej gazecie, we *Wieńcu*, aby jego czytelnicy dowiedzieli się, co warci Moskale, co wart rząd moskiewski? Zobaczymy. Może *Wieniec* i teraz jeszcze napisze, że pod Moskalem lepiej.

MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis").

(Ciąg dalszy).

Trzydniowy deszcz, zjawisko wyjątkowe w Rzymie podczas lata — i grady, padające wbrew przyrodzonemu porządkowi nietylko w dzień i wieczorami, ale nawet wśród nocy, przerwały widowiska. Lud począł trwożyć się. Przepowiadano nieurodzaj na winograd, a gdy pewnego popołudnia piorun stopił na Kapitolu bronzowy posąg Cerery, nakazano ofiary w świątyni Jowisza Salwatora. Kapłani Cerery rozpuścili wieść, że gniew bogów zwrócił się na miasto z powodu zbyt opieszałego wymiaru kary na chrześcijan, tłumy więc jęły domagać się, by bez względu na pogodę przyspieszono dalszy ciąg igrzysk — i radość ogarnęła cały Rzym, gdy ogłoszono wreszcie, że po trzech dniach przerwy mordowanie chrześcijan rozpocznie się na nowo.

Tymczasem wróciła i piękna pogoda. Amfiteatr od świtu napełnił się tysiącami ludzi, cezar zaś przybył również wcześnie wraz z westalkami i dworem. Widowisko miało rozpocząć się od walki chrześcijan między sobą, których w tym celu przebierano za gladyatorów i dano im wszelką broń, jaka służyła szermierzom z zawodu do zaczepnego i obronnego boju. Lecz tu nastąpił zawód. Chrześcijanie porzucali na piasek sieci, widły, włócznie i miecze, a natomiast poczęli obejmować się wzajemnie i zachęcać

do wytrwania wobec mąk i śmierci. Wówczas głęboka uraza i oburzenie zawładnęły sercami tłumów. Jedni zarzucali im małoduszność i tchórzostwo, drudzy twierdzili, iż nie chcą się bić naumyślnie, przez nienawiść do ludu i dlatego, by go pozbawić radości, jaką widok męztwa zwykł sprawiać. Wreszcie z rozkazu cezara wypuszczono na nich prawdziwych gladyatorów, którzy klęczących i bezbronnych wycięli w mgnieniu oka.

Lecz po uprzątnięciu trupów widowisko przestało być walką a zmieniło się w szereg obrazów pomysłu samego cezara. Ujrzano więc Herkulesa, płonącego żywym ogniem na górze Oeta. Vinicius zadrżał na myśl, że na rolę Herkulesa przeznaczono może Ursusa, — lecz widocznie kolej nie przyszła jeszcze na wiernego sługę Lygii, albowiem na stosie spłonął jakiś inny, zupełnie nieznany Viniciusowi chrześcijanin. Natomiast w następnym obrazie Chilon, którego cezar nie chciał uwolnić od bytności na przedstawieniu, ujrzał znajomych sobie ludzi. Przedstawiano śmierć Dedala i Ikara. — W roli Dedala występował Euricius, ten sam starzec, który w swoim czasie dał Chilonowi znak ryby, w roli zaś Ikara syn jego Quartus. Obydwóch podniesiono za pomocą umyślnej maszyneryi w górę, a następnie strącono nagle z ogromnej wysokości na arenę, przyczem młody Quartus upadł tak blisko cesarskiego podium, iż obryzgał krwią nietylko zewnętrzne ozdoby, ale i wysłane purpurą oparcie. Chilon nie widział upadku, albowiem przymknął oczy, — słyszał tylko głuche uderzenie ciała, a gdy po chwili ujrzał krew tuż obok siebie, omal nie zemdlał po raz wtóry. Ale obrazy zmieniały się prędko. Sromotne męki dziewic, hańbionych przed śmiercią przez gladyatorow, poprzebieranych za zwierzęta, rozradowały serca tłumów. Widziano dziewczątka niedorosłe, rozrywane przez dzikie konie. Lud oklaskiwał coraz nowe pomysły cezara, który, dumny z nich i uszczęśliwiony z oklasków, nie odejmował teraz ani na chwilę szmaragdu od oka, przypatrując się białym ciałom, rozdzieranym przez żelazo i konwulsyjnym drganiom ofiar. Dawano jednak obrazy i z dziejów miasta. Po dziewicach ujrzano Muciusa Scaevolę, którego ręka przymocowana do trójnoga z ogniem, napełniła swędem spalonego mięsa amfiteatr, ale który, jak prawdziwy Scaevola, stał bez jęku, z oczyma wzniesionemi w górę i z szeptem modlitwy na zczerniałych wargach. Po dobiciu go i wywleczeniu ciała — nastąpiła zwykła południowa przerwa w przedstawieniu. Cezar wraz z westalkami i augustyanami opuścił amfiteatr i udał się do wzniesionego umyślnie olbrzymiego szkarłatnego namiotu, w którym przygotowano dla niego i gości wspaniałą ucztę. — Tłumy po większej części poszły za jego przykładem — i, wylewając się na zewnątrz, rozkładały się w malowniczych grupach obok namiotu, aby dać odpoczynek znużonym przez długie siedzenie członkom i spożyć potrawy, które z łaski cezara obficie roznosili niewolnicy. — Najciekawsi tylko po opuszczeniu siedzeń zeszli na samą arenę i dotykając palcami lepkiego od krwi piasku, rozprawiali, jako znawcy i lubownicy, o tem, co się już odbyło i co jeszcze miało nastąpić. Wkrótce jednak odeszli i rozprawiacze, aby nie spóźnić się na ucztę; zostało tylko kilku ludzi, których zatrzymała nie ciekawość, ale współczucie dla przyszłych ofiar.

Ci ukryli się w przedziałach lub na niższych miejscach, a tymczasem zrównano arenę i poczęto kopać w niej doły, jeden przy drugim, rzędami, przez całe kolisko, od brzegu do brzegu, tak, że ostatni ich szereg przy-

padał o kilkanaście kroków od cesarskiego podium. Z zewnątrz cyrku dochodził gwar ludu, krzyki i oklaski, a tu czyniono z gorączkowym pośpiechem przygotowania do jakichś nowych mąk. Naraz otwarła się kunikula i ze wszystkich otworów, prowadzących na arenę, poczęto wypędzać gromady chrześcijan, nagich i dźwigających krzyże na ramionach. Zaroił się od nich cały amfiteatr. Biegli starce pochyleni pod ciężarem drewnianych bierwion, obok nich mężczyźni w sile wieku, kobiety z rozpuszczonymi włosami, pod którymi starały się ukryć swą nagość, — chłopięta niedorosłe i całkiem małe dzieci. — Krzyże w większej części, również jak ofiary, uwieńczone były kwiatami. Służba cyrkowa, ćwicząc nieszczęsnych batami, zmuszała ich, by układali krzyże wedle gotowych dołów i sami stawali przy nich szeregiem. W ten sposób mieli zginąć ci, których pierwszego dnia igrzysk nie zdażono wypchnąć na pastwę psom i dzikim zwierzętom. Teraz chwytali ich czarni niewolnicy i kładąc ofiary na wznak na drzewie, poczęli przybijać im ręce do przecznic gorliwie i szybko tak, aby lud, wróciwszy po skończonej przerwie, zastał już wszystkie krzyże wzniesione. W całym amfiteatrze rozległ się teraz huk młotów, którego echa rozebrzmiały po wyższych rzędach i doszły aż na plac, otaczający amfiteatr, i pod namiot, w którym cezar podejmował westalki i towarzyszów. Tam pito wino, żartowano z Chilona i szeptano dziwne słowa do uszu kapłanek Westy — na arenie zaś wrzała robota, gwoździe pogrążały się w ręce i nogi chrześcijan — warczały łopaty, zasypujące ziemią doły, w które wstawiano krzyże.

Lecz między ofiarami, na które dopiero za chwilę miała przyjść kolej, był Kryspus. Lwy nie miały czasu go rozedrzeć, więc przeznaczono mu krzyż, on zaś zawsze gotów na śmierć, radował się myślą, że nadchodzi jego godzina. Wyglądał dziś inaczej, albowiem wyschłe ciało jego było obnażone zupełnie, tylko przepaska bluszczowa okrywała mu biodra, na głowie zaś miał wieniec z róż. Ale w oczach błyszczała mu zawsze taż sama niespożyta energia i taż sama twarz surowa i fanatyczna wychylała się z pod wieńca. Nie zmieniło się też jego serce, albowiem, jak niegdyś groził gniewem Bożym poobszywanym w skóry współbraciom, tak i dziś gromił ich zamiast pocieszać.

— Dziękujcie Zbawicielowi — mówił — że pozwala wam umrzeć taką śmiercią, jaką sam umarł. Może część win waszych będzie wam za to odpuszczona, drżyjcie wszelako, albowiem sprawiedliwości musi się stać zadość i nie może być jednakiej nagrody dla złych i dobrych.

A słowom jego wtórował odgłos młotów, którymi przybijano ręce i nogi ofiar. Coraz więcej krzyżów wznosiło się na arenie, on zaś, zwracając się do gromady tych, którzy stali jeszcze, każdy przy swoim drzewie, mówił dalej:

— Widzę otwarte niebo, ale widzę otwartą i otchłań... Sam nie wiem, jako zdam sprawę Panu z żywota mego, chociażem wierzył i nienawidziłem złego, i nie śmierci się lękam, lecz zmartwychpowstania, nie męki, lecz sądu, albowiem nastaje dzień gniewu...

A wtem z pomiędzy bliższych rzędów ozwał się jakiś głos, spokojny i uroczysty.

— Nie dzień gniewu, ale dzień miłosierdzia, dzień zbawienia i szczęśliwości, albowiem powiadam wam, że Chrystus przygarnie was, pocieszy i posadzi na prawicy swojej. Ufajcie, bo oto niebo otwiera się przed wami.

Na te słowo wszystkie oczy zwróciły się ku ławkom: nawet ci, którzy już wisieli na krzyżach, podnieśli blade, umęczone głowy i poczęli patrzeć w stronę mówiącego męża.

A on zbliżył się aż do przegrody, otaczającej arenę i począł ich żegnać znakiem krzyża.

Kryspus wyciągnął ku niemu ramię, jakby chcąc go zgromić, lecz ujrzawszy jego twarz — opuścił dłoń, poczem kolana zgięły się pod nim, a usta wyszeptały:

— Apostoł Paweł!..

Ku wielkiemu zdziwieniu cyrkowej służby, poklękali wszyscy, których niezdążono dotąd poprzybijać, zaś Paweł zwrócił się do Kryspa i rzekł:

— Kryspie, nie groź im, albowiem dziś jeszcze będą z tobą w raju. Ty mniemasz, że mogą być potępieni? Lecz któż je potępi? Zali uczyni to Bóg, który oddał za nie Syna swego? Zali Chrystus, który umarł dla ich zbawienia, jako oni umierają dla imienia Jego? I jakoż może potępić Ten, który miłuje? Kto będzie skarżył na wybrane Boże? Kto powie na tę krew: Przeklęta!?..

— Panie, nienawidziłem złego — odrzekł stary kapłan.

— Chrystus jeszcze więcej nakazał miłować ludzi, niż nienawidzić złego, albowiem nauka Jego miłością jest, nie nienawiścią...

— Zgrzeszyłem w godzinę śmierci — odrzekł Kryspus.

I począł się bić w piersi.

Wtem zarządca ławek zbliżył się ku Apostołowi i zapytał:

— Kto jesteś, który przemawiasz do skazanych?

— Obywatel rzymski — odparł spokojnie Paweł.

Poczem, zwróciwszy się do Kryspa, rzekł:

— Ufaj, gdyż dzień to jest łaski, i umrzyj w spokoju, sługo Boży.

Dwaj murzyni zbliżyli się w tej chwili do Kryspa, aby położyć go na drzewie, lecz on spojrzał raz jeszcze naokół i zawołał:

— Bracia moi — módlcie się za mnie.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

DYFTERYA (SIPKA) W POW. LIMANOWSKIM.

Do J. E. Pana Namiestnika. Ekscelencyo! Przed kilkunastu dniami poruszyłem publicznie sprawę epidemii dyfteryi, szerzącej się w pow. Limanowskim, a w szczególności w Dobrej i okolicy. Dyfterya istnieje tam już niemal od 3 miesięcy i niestety ludność, aż do chwili poruszenia tej sprawy publicznie — pozostawała bez pomocy i opieki ze strony władz miejscowych powiatu. Ponieważ ani p. starosta, ani p. fizyk nie chcą przyznać, że dyfterya istnieje i powiadają, że dzieci umierają nie na dyfteryę, ale na kaszel, przeto zmuszony jestem jeszcze raz zabrać w tej sprawie głos, po imieniu i nazwisku wskazać, które i gdzie dzieci na dyfteryę chorowały i umarły i w końcu prosić Ekscelencyę pana Namiestnika, aby raczył wejrzeć w nieszczęsne stosunki, istniejące wogóle w pow. Limanowskim, aby wziął w obronę i opiekę biedną ludność tego powiatu, która — chociaż zarówno z innymi powiatami ponosi wszelkie ciężary — mimo tego pozbawioną jest niemal zupełnie opieki i ochrony. Dyfterya — jak powie-

działem — od kilku już miesięcy dziesiątkuje dziatwę w Dobrej i w okolicy. Pomimo tego szkół nie zamknięto. Administrator dóbr w Dobrej, p. Kopeczny, doniósł Starostwu o dyfteryi i domagał się zamknięcia szkoły. Nikt mu nic na to ani nie odpowiedział, ani też pan fizyk nie uważał za stosowne przyjechać na miejsce i zbadać sprawę.

A dotąd skonstatowali lekarze następujące wypadki, w których z całą pewnością stwierdzono dyfteryę. 1) **Gmina Dobra**: u Michała Myconia zachorowało dzieci troje. Surowicy nie wstrzykiwano, bo pomocy lekarskiej wezwano późno. Dwoje tych dzieci umarło; 2) u p. Vaniek (w administracyi dóbr) zachorował synek Franuś. Surowicę zastrzykiwano. Umarł w 5 tygodni później na porażenie podyfteryczne; 3) u Wojciecha Myconia zachorował chłopak. Zastrzykiwano surowicę w 5-tym dniu choroby. Chłopak umarł; 4) u Gąsiora (obok kościoła) zachorował chłopak. Zastrzykiwano „serum“ w 5-tym dniu — chłopak umarł; 5) u Jana Czecha zachorowało dzieci dwoje. Wezwany lekarz zastał jedno dziecko w agonii, więc surowicy nie wstrzykiwał. Drugie dziecię uratowano. Jedno umarło, drugie żyje; 6) u Pajączkowskiego (na stacyi kolejowej) zachorowała córka. Wezwany lekarz 2-go dnia zastrzyknął surowicę, dziecko żyje. 7) **W gminie Jurków**: u Szerszonia zachorowało na dyfteryę dzieci czworo. Najpierw zachorowało najmłodsze. Wstrzykiwano mu surowicę w 4-tym dniu. Umarło. Troje uratowanych żyje; 8) u gospodarza Jani zachorowało dwóch chłopców. Wyzdrowiało.

Dalej zmarli na dyfteryę w Dobrej chłopcy: Franciszek Czopek, Józef Ogryzek, Władysław Ziomek, Jan Kirkeł; w Zadzielu umarł Sebastyan Wydra, w Jurkowie Szymon Parużnik, w Pułszeczkach umarł Jan Dudzik i Antoni Kaczor, w Wilczycach Józef Ogryzek. — Nadto umarły następujące dziewczęta: W Dobrej: Zofia Piętoń, Anna Budacz, Kunegunda Czech, Maryanna Przybytek, Anna Gąsior, Anna Chalcarz; w Porąbce umarła Zofia Cygał; w Jurkowie Kunegunda Czernek, Aniela Boczoń, Kunegunda Suchacz; w Chyszówkach umarła Anna Dudzik.

O żadnym z tych wypadków nic nie wiedział fizyk powiatowy, ani starosta. I fizyk śmie jeszcze twierdzić, że dyfteryi nie było i nie ma!! Otóż ja, odwołując się na powyższe wypadki choroby i śmierci, dalej odwołując się na świadectwo trzech lekarzy, a to d-ra Wójtowicza, d-ra Czaplińskiego i d-ra Gnoińskiego (który sam skonstatował dyfteryę u Pajączkowskiej) — twierdzę, że dyfterya była, że jeszcze nie wygasła i dlatego proszę Ekscelencyę o łaskawą interwencyę. *Dr. Danielak.*

(Po ogłoszeniu tego pisma, Pan Namiestnik zaraz kazał sprawę zbadać, śledztwo przeprowadzić; przesłuchano doktorów: Czaplińskiego, Wójtowicza, Gnoińskiego, ks. administratora Woźniczkę, przysłano dla biednych ludzi surowicę do zastrzykiwania za darmo i zaczęto ratować biednych, ale kiedy?.. gdy w samej parafii Dobrej **24** dzieci już umarło).

Po wyborach do Rady Państwa.

Przeszło dwa miesiące panował ruch i ożywienie w Galicyi. Wyborcza gorączka ogarniała nawet najspokojniejsze umysły. Wrzało i kipiało

w kraju. Walka wyborcza toczyła się zacięcie prawie na każdym kroku. Kandydaci, podnieceni chęcią zdobycia krzesła poselskiego, przebiegali wsie i miasta, agitowali siarczyście, nierzadko w sposób wstrętny i nie uczciwy, byle tylko zdobyć upragniony mandat. Jedni pieniędzmi, drudzy obietnicami „złotych gruszek“ na wierzbie trafiali do przekonania wyborców. Dzisiaj to wszystko ustało. Starostowie po tej jedynej dla nich „ciężkiej“ „pracy“ zażywają błogiego wypoczynku. Cisza i spokój unoszą się ponad „Galileą,“ bo wybory do parlamentu się skończyły i lud może sobie powiedzieć, że ma już swoich „obrońców!“ Czy zaś ci nowo wybrani „obrońcy“ odpowiedzą swemu zadaniu, czy zdołają spełnić zaciągnięte przez siebie obowiązki ku zadowoleniu swoich wyborców to wielkie pytanie, na które niedaleka przyszłość da nam najlepszą odpowiedź. Bądź co bądź ostatnie wybory były istną niespodzianką co do swego wyniku, bo nikt by był nie przypuszczał, że konająca klika stańczyków tak odżyje i tyle mandatów dla siebie zdobędzie. Ostatnie wybory są smutnym dowodem, że lud broniony i wyciągany z takiem natężeniem i poświęceniem z pazurów stańczykowskich, cofnął się wstecz o kilka lat i za misę marnej soczewicy, za kilka reńskich i parę szklanic piwa poszedł znów w obróż stańczykowską. Przy ostatnich wyborach namnożyła się niezwykła liczba „lizuniów“ pańskich, „judaszów“ i „łapigroszy,“ co niepomni na sąd boży, sprzedawali siebie i swych braci. I to jest powód, dlaczego stańczykierya zwyciężyła. Niechaj lud nie narzeka na swoich posłów, jeśli nic dla niego nie zrobią, ale na wyborców, którzy na takich kandydatów za kilka złr. oddali swe głosy. O mieszczanach nawet pisać nie warto, bo z małymi wyjątkami prawie wszyscy są „fornalami“ stańczykowskimi. Pomiędzy inteligencyą jest wielu ludzi uczciwych i dla ludu szczerze życzliwych i ci głosowali za kandydatami ludowymi, ale jest także wielu, co trzyma się klamki pańskiej i ci jak charty gonili za kandydatami stańczykowskimi.

Gdyby wyborcy włościańscy wszyscy szli byli razem, kierowali się sumieniem, na oku mieli tylko dobro swych braci, a nie łakomili się na wypitkę i marny grosz, toby lud mógł mieć przynajmniej 20 sobie oddanych posłów, a tak ma ich zaledwie kilku i to o bardzo słabych głowach. Najlepiej jeszcze stosunkowo wyszła z zapasów wyborczych w Galicyi partya „antysemicka,“ bo wybrała tak dzielnych i zdolnych ludzi, jak dr. Danielak, dyrektor Wojtyga, ks. dr. Zyguliński i Jan Potocki z Rymanowa. Gdyby jeszcze był wyszedł ks. Szponder, Ptak, Zabuda i Piotrowski to zwycięstwo partyi antysemickiej narodowej byłoby świetnem. Rozpaczać znów nie potrzebujemy, bo mając takich przedstawicieli w parlamencie, jak to wspomnieliśmy, możemy być spokojni. Ci z pewnością z całym zapałem sprawy ludowej bronić będą i bronić potrafią zwłaszcza dr. Danielak, który dał na to liczne dowody. Tylko pracujcie bracia dalej, rozszerzajcie naszą gazetkę, nie zrażajcie się ostatniem niepowodzeniem i miejcie nadzieję, że nawet ci, co się dali zbałamucić, przejrzą i uznają, że źle zrobili i przy zbliżających się wyborach, gdyby byli wyborcami, oddadzą swe głosy nie na stańczyka ale na kandydata ludowego i przekupić się nie dadzą!

Krzywdy i nadużycia.

Zdemaskowanie „duchów.“ Niedawno podaliśmy list p. Kornelego Freinsdorfa, kierownika szkoły w Czernichówce, donoszący o pojawieniu się w chacie jednego z włościan „duchów,“ które pukają i drapią po ścianach i podłodze. Obecnie tenże sam kierownik szkoły zbadał dokładniej tę tajemniczą sprawę i donosi o niej następujące bliższe szczegóły: „Przez cały tydzień po naszym pobycie w chacie Narolskiego, uczęszczali tam tłumnie ludzie miejscowi i zamiejscowi. Najwięcej zaintrygowało mnie to, że zawsze to pukanie i drapanie odbywa się niedaleko chłopca, a nadto i to, że zwykle chłopiec ów zaczyna silnie kaszlać, gdy ten duch ma pukać. Postanowiliśmy więc tę dziwną sprawę ściśle zbadać i udaliśmy się: ja, dwóch duszpasterzy i kilku panów ze Zbaraża do domu Narolskiego. Zastaliśmy tam mnóstwo ludzi śpiewających różaniec i inne modlitwy, kazaliśmy im się usunąć, a sami czuwamy. Gospodarz Narolski powiada, że tej nocy nic z tego nie będzie, gdyż księżyc jasno świeci, chyba aż około 4-tej godziny rano. Postanowiliśmy czekać. Chłopiec ów śpi na przypiecku, reszta rodziny na łóżku i obok skrzyni, i cisza nastała ogólna. Kazaliśmy okna przysłonić słomą, by ciemniej było, ja sam zaś trzymam w ręku zaświeconą krytą latarkę. Cicho aż do 3-ciej rano. Nareszcie kazaliśmy chłopca położyć na ziemi obok innych spiących. Syn Narolskiego, który z żoną również w tej chacie mieszka, powiada, że duch już jest, i czuje go na swych nogach siedzącego. Nareszcie chłopiec zaczyna kaszlać i odzywa się pukanie. Jeden z obecnych pyta się, czy żąda modlitwy? — zapukało 3 razy — wszyscy, nawet domowi głośno się modlą. Każemy jednemu trzymać ręce chłopca, a po chwili znów coś puka. Zastępca wójta położył się koło starego Narolskiego i trzyma go również za ręce. Po chwili odzywa się pukanie tuż nad głową podwójciego tak, że ten odskoczył przerażony. Każę owemu duchowi wykonać inne znaki, jednak nie słucha. Poleciliśmy puścić ręce chłopca, tylko pilnować starego i córki jego leżącej na łóżku. Za chwilę kaszel porywa chłopca i odzywa się pukanie tuż nad jego głową. W tej chwili poinformowany przez nas podwójci przyłożył cicho dłoń swą do ściany skrzyni w tem miejscu, gdzie się pukanie odezwało. Wkrótce słyszymy kaszel, a dłoń podwójciego chwyciła palec owego chłopca, który nie przeczuwając zasadzki, zamiast o skrzynię, zapukał o nadstawioną dłoń, zaś ruchy swoje przytłumiał równocześnie kaszlem. Tym sposobem wykryliśmy owego ducha. Ponieważ jednak podczas aresztowania owego chłopca, cała rodzina stawiła wielki opór, przeto zachodzi podejrzenie, że wszyscy mieszkańcy z wyjątkiem może syna i synowej, są w zmowie i w trudnym do zrozumienia zamiarze strachy wywołują. Śledztwo zresztą wykryje tę sprawę.

Żydowski wójt. Z Kupienina w powiecie Dąbrowskim piszą do nas: „W gminie naszej przez jakiś czas był wójtem Michał doktor, człowiek bez sumienia, żydowski przyjaciel i wujek. Gdy hr. Potocki dawał nam karczmę na szkołę, wójt ten, nie mając gdzie żydów umieścić, chciał im dać na mieszkanie gminny spichlerz. Z tego powodu pił z żydami i całował się z nimi. Większa część jednak radnych nie pozwoliła żydom zamieszkać w spichlerzu, a gdy żydzi narobili wielkiego hałasu i zażądali od wójta pieniędzy za wypity arak, wójt ulokował żydów u swego krewnego. Nade-

szły wybory, wybraliśmy nowego wójta, ale żydów z gminy trudno wygnać. Oprócz tego ten były wójt pokrzywdził pewnego kalekę, któremu zabrał dożywotnią część i biedak nawet pożalić się nie może, bo nie chodzi na nogi. (Pokrzywdzony powinien wnieść skargę do sądu. *Red.*).

W Przybyszówce pod Rzeszowem kilku lepszych gospodarzy założyło kółko rolnicze. Ludzie się cieszyli, że nie było żydów, których ze wsi wypędził ks. proboszcz Karakulski. I dobrze było we wsi. Dopiero teraz znalazło się czterech zdrajców i przyjaciół żydowskich, którzy puścili żyda do kółka za 15 złr. rocznie i wydali ludność chrześcijańską na pastwę i żer żyda. Hańba takim gospodarzom. Wszyscy wiecie, jak się oni nazywają. Jeden z nich wozi żydowi z lasu drzewo, drugi wozi mu glinę z pola, trzeci sieczkę dla konia, a czwarty mu asystuje. Sami się zrobili parobkami żydowskimi. Ze żydem ściągnęli na gminę nieszczęście. Bracia, tym czterem parobkom żydowskim nie podawajcie ręki, nie pozdrawiajcie ich słowem Bożem, nawet nie patrzcie w tę stronę, gdzie oni są, trzymajcie się od nich zawsze zdaleka w domu i na polu, bo to ludzie co noszą ze sobą zarazę. A u żyda niech nic nikt nie kupi, to on sam ze wsi ucieknie.

Sprawy ludowe.

Na tron arcybiskupów ruskich we Lwowie wstąpił ks. Andrzej hr. Szeptycki. Objęcie tronu metropolitalnego odbyło się z wielką uroczystością. Po uroczystościach cerkiewnych zebrało się w pałacu arcybiskupim kilkaset osób, przeważnie ruskich księży. Metropolita w swobodnej domowej szacie zjawił się pomiędzy biesiadnikami. Siwe głowy chyliły się do ręki młodego władyki, a on schylał się co chwila, całował życzliwie głowy swoich współpracowników i udzielał swego błogosławieństwa. W salach, przez które przechodził — witano go i żegnano gromkiem *Mnohaja lita!* W jednej ze sal przystąpił do władyki średniego wzrostu, w latach średnich ksiądz, orli wyraz twarzy — łysinę pokrywała mu czapeczka. To ks. Taniaczkiewicz, b. poseł do Rady Państwa. Cisza zrobiła się na sali. Wszyscy z zapartym w piersiach oddechem słuchali słów mowy, która trwała przeszło kwadrans, a ks. Taniaczkiewicz z ogniem w ustach i w oku zapewniał władykę, że księża ruscy przejęci są dla cerkwi swojej jak najlepszemi chęciami i zaklinał go, by nie dawał wiary podszeptom cudzym, ale wierzył zapewnionom, że wiara prawdziwa, oparta o Chrystusową opokę, przenika na wskroś serca ruskiego kleru. Witając władykę sercem całem, ruskie duchowieństwo błaga swojego przewodnika, by wraz z niem przygarnął również do swego serca i otoczył opieką ich rodziny, by los wdów i sierot leżał mu na sercu. Rozrzewniony temi słowy metropolita przygarnął czule do piersi mowcę — i to było zdaje się najwymowniejszą z jego strony odpowiedzią... Chwila ta była najbardziej piękną.

W sprawie Kasy oszczędności w Wieliczce pisze nam jeden z obywateli tamtejszych: Gdyby powiat uchwalił jeden tylko cent dodatku przez 15 lat na pokrycie kradzieży w kasie, tobyśmy płacili rocznie 1600 złr., coby w 15 latach dała 24.000 złr. Kradzież byłaby pokryta. Ponieważ jednak cały powiat **nie kradł**, więc też cały powiat płacić nie może i pła-

cić nie będzie. Gdyby Rada powiatowa nałożyła taki niesprawiedliwy, złodziejski ciężar na ludność powiatu, toby wywołała wśród ludności niesłychane wzburzenie i awantury. Więc panowie nie igrajcie z ogniem. Powiat gotów dać na szpital powiatowy, na szkołę wyższą w Wieliczce, na obsadzenie dróg drzewami owocowemi, ale **za złodziei płacić nie będzie.** Niech płacą ci, którzy kradli, którzy kraść pozwalali i kraść pomagali. Powinni płacić członkowie Rady nadzorczej, którzy fałszywe bilansy podpisywali. Na porządek dzienny Rady powiatowej może przyjść dopiero wówczas sprawa Kasy oszczędności, gdy Rada powiatowa będzie uzupełnioną w miejsce tych, co pomarli lub siedzą w Wiśniczu. Dotąd nie wybrano nikogo w miejsce Kocha, Nowackiego, w miejsce zmarłego Strojnego i Dziewońskiego. Bez uzupełnienia Rady wszystkie uchwały byłyby nielegalne.

KULA ZIEMSKA.

Objaśnienie pierwszej mapy.

Ziemia nasza jest wielką kulą od północy i południa trochę spłaszczoną; na tej kuli znajduje się ziemia sucha zwana lądem i ogromne obszary wody zwane oceanami. Na mapie zawsze od góry jest północ, na dole południe, po prawej ręce wschód, a po lewej zachód. Dla łatwiejszego zrozumienia i zapamiętania, podzielono kulę ziemską na dwie półkule — wschodnią i zachodnią. Górną i dolną część kuli ziemskiej nazywamy biegunami; na górze biegun północny, na dole południowy; wielkie zaś koło, opasujące ziemię w równem oddaleniu od biegunów, nazywamy równikiem. Na równiku straszne gorąco. Od równika ku górze i na dół (ku północy i południowi) jest ciepło umiarkowane, a na biegunach jest wieczne zimno. Ląd stały nie jest na obu półkulach jednakowo rozmieszczony. Podzielony on jest na pięć części zwanych częściami świata. Jak na mapie widać, lądu tego jest więcej na półkuli wschodniej, a mianowicie: 1) **Europa**, 2) **Azya**, 3) **Afryka**, 4) **Australia.** Na półkuli zaś zachodniej jest **Ameryka**, która się dzieli na północną i południową, a którą wraz z Australią zowią **nowym światem**, bo znacznie później te dwie części świata ludzie odkryli i poznali.

Tak jak ląd, tak samo i te wielkie obszary wód dzielimy na pięć głównych części zwanych **oceanami**. 1) **Ocean Wielki** czyli **Spokojny**, 2) Ocean **Atlantycki**, 3) Ocean **Indyjski**, 4) Ocean **Lodowaty północny** i 5) Ocean **Lodowaty południowy.** Wśród oceanów znajdują się mniejsze części lądu stałego oblane dokoła wodą i te zowiemy **wyspami.** Największe wyspy są: Nowa Gwinea, Borneo, Sumatra i Jawa.

Wewnątrz kuli ziemskiej (we środku) znajduje się ogień tak wielki i gorący, że w nim nawet kamienie się topią. Ogień ten czasami wydobywa się na wierzch ziemi przez tak zwane wulkany. Wulkan jest to góra, ziejąca ogniem.

Kula ziemska krąży nieustannie naokoło słońca. Aby raz okrążyć słońce potrzebuje ziemia 365 dni i 6 godzin. Dlatego rok nasz ma 365 dni, a rok przestępny ma dni 366, bo gdy dodamy przez 4 lata po 6 godzin, to mamy jeden dzień więcej. Ziemia żyje ciepłem i światłem, jakie jej daje słońce. Gdyby słońce przestało grzać i świecić, ziemia cała zamieniłaby się w martwy grób.

Kronika i rozmaitości.

Treść nr. 1. Dwutygodnika Katechetycznego. (C. d.). Wychowanie religijne w świetle obrad sejmowych w r. 1900. — Ks. dr. Jan Bernacki. Jak długo żyli pierwsi ludzie? — Kazanie na święto Trzech Króli. — Egzorta na uroczystość „Imienia Jezus.“ — Nauka religii w najniższych klasach szkół ludowych. — Akcya przeciw pijaństwu. — Ks. dr. W. M. Z liturgiki. — Ks. dr. W. M. Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Podwawelski. Krakowska kroniczka szkolna. — Recenzye. — Miscellanea. Adres Administracyi: Tarnów, ul. Klikowska l. 7.

Szkodliwość olch na łąkach dla zwierząt domowych. Stwierdzoną jest rzeczą, że olcha przynosi wiele pożytku, czy to dla swego szybszego wzrostu, czy też dla swej użyteczności jako materyał do budowli wodnych, do których się świetnie nadaje, bo im dłużej zostaje pod wodą, tem więcej staje się twardą i jędrną. Kora jej służy do garbowania skór, a jeszcze częściej do barwienia na kolor czarny, lub brunatny. Drzewa olchowego używają także chętnie do robót tokarskich, do robót zaś ciesielskich i stelmachskich mniej jest olcha przydatna, bo łatwo na wolnem powietrzu pruchnieje; nie należy również drzewo olchowe do najlepszych materyałów opałowych. Często słyszy się prócz tego nawet zdanie, że liście olchy dają dobrą karmę dla bydła. Zapatrywanie to jest jednak zupełnie mylnem, które może sprawić wiele szkód hodowcom bydła, jak się o tem przekonał z własnego doświadczenia pewien rolnik bawarski, który doznał bardzo znacznych strat z powodu używania liści olchowych na karmę dla bydła i poczytał sobie za obowiązek przestrzedz innych hodowców, aby bydła nie paśli na łąkach, gdzie rosną olchy, lub nie żywili go liśćmi olchowymi. Liście olchowe wywoływały w wielu wypadkach krwawy mocz i jeśli zawczasu nie przestano paść niemi krów, następowałe nieuchronna śmierć, bo wszelka pomoc lekarska była bezskuteczną. Wprawdzie, pastwiska obrosłe olchami mogą być także szkodliwe z powodu, że miejsca takie bywają zwykle podmokłe i błotniste i że tam rosną inne zdrowiu zwierząt domowych szkodliwe rośliny. Krwawy mocz jednakże wywołują stanowczo tylko olchy, co wnosić można chociaż stąd, że na wielu pastwiskach błotnistych bydło trzyma się zdrowo, na pastwiskach zaś, gdzie olchy rosną, choruje zwykle na krwawy mocz.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 29 stycznia. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 15·40 do 16·85; — Żyto od 13·60 do 15·10; — Jęczmień od 12·40 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·20; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·80; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 3 60 do 4·40; — Masła za garniec od 7·30 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kubie. Teraz nie piszemy o tańcach Wójcika, bo musimy pisać o najświeższych tańcach „gorących patryotów“ z moskalofilami. A to prawda, że chłopi lada durniowi dają się za nos wodzić i idą, choćby ich ciągnął na pohańbienie

i sromotę. Nawet najtężsi nie znaleźli tyle charakteru, aby się oprzeć i nie pozwolić się shańbić. Od Kuby czego innego spodziewa się polskie społeczeństwo.

Czterem. *Obrona Ludu* nawoływała ciągle i dalej nawoływać będzie lud do jedności i zgody, ale nigdy nie będzie nawoływać do łączenia się z żydami i szyzmatykami. Gdy się raz pozna, że ktoś szubrawiec, tym się gardzić powinno raz na zawsze. Z szubrawcem raz zerwaliśmy i więcej się z nim nie zetkniemy. Czekamy teraz na jego lichy, nędzny koniec i marny koniec. Teraz przyjdzie na niego kara Boska, na którą kłamstwami i złością całego życia zasłużył.

P. Konicki, czytelnik *Wieńca*. Tak zwykle bywa, iż szubrawiec myśli, że każdy szubrawiec, oszust myśli, że wszyscy oszuści, a złodziej i zdzierca ludu sądzi, że wszyscy złodzieje i zdziercy. Przeklęte będzie jego imię i pamięć.

P. Jan Smoła. Otrzymaliśmy na rok 1901 4 kor. i na kalend. 60 hel.

P. Winc. Korcyl. Prenumerata wynosi 4 kor. rocznie, 2 kalendarze 60 ct.

P. Józef Biedrów. Za rok 1900 należy się 2 kor.

P. Jak. Karpiński. Za listy, przysłane do druku, nie płaci się nic.

P. Nikel. Książeczkę o Hilsnerze posłaliśmy. Jeżeli nie doszła, to nie nasza wina. Widocznie komuś spodobało się ją dla siebie zatrzymać.

P. Józef Nowak. Otrzymaliśmy 4 korony na rok 1901.

P. Leon Hass. Za życzliwość i poparcie serdecznie dziękujemy. *Obronę* posyłamy regularnie tak Panu jak i wskazanym osobom.

P. Bł. Marecki. *Obronę* pod wskazanym adresem wysłano. Dziełko o Hilsnerze już wyczerpane. Nadesłane 25 ct. wpisaliśmy jako dalszą prenumeratę.

P. Gajec. Otrzymaliśmy 1 kor. i wysłaliśmy gazetki, jeżeli nie doszedł który numer, prosimy zareklamować, podając liczbę brakującego numeru.

P. Zagański. Dobrze.

P. W. Wiącek. Nadesłany program otrzymaliśmy zapóźno, dlatego umieszczonym być nie mógł.

P. Ocieczek. Tak, ale za pierwsze półrocze wpłynęło tylko 20 ct. Być może, że u nas zaszła jaka pomyłka.

P. Ogorzałek Jan. Otrzymaliśmy za czwarty kwartał 1900 r. 50 ct. na rok 1901 — 2 korony, na dziełko o Hilsnerze 25 ct. razem 1 złr. 75 ct. Ponieważ książeczka o Hilsnerze wyczerpana, przeto wpisaliśmy tę kwotę na dalszą prenumeratę.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. K. Łakocińskiego w Krakowie.